

ILE RAZY PŁACIĆ – INNE SPOJRZENIE

W odpowiedzi na zaproszenie do dyskusji pozwolę sobie przybliżyć punkt widzenia zgoła odmienny od autora tekstu „Ile razy płacić” (GEODETA 9/2007). W mojej ocenie przytoczone przepisy prawa nie powinny wzbudzać ani takich wątpliwości, ani prowadzić do tak błędnych wniosków. Przykro mi, ale nie doszukałem się w artykule tej (poza jedną, mówiącą o konsekwencjach, i druga – o możliwości etapowej stabilizacji nowych granic) ani twierdzeń, z którymi mógłbym się zgodzić. Dostrzegam natomiast liczne fałszywe sugestie.

Z pełnym szacunkiem dla autora, ale wydaje się, że w do interpretacji przepisów zamiast logiki wykorzystał uznanie administracyjne, zwane też niekiedy swobodnym uznaniem. Uznanie administracyjne służy zaś podejmowaniu słusznych decyzji w sytuacjach, gdy konkretna norma prawna w swej dyspozycji wyposaża organ w taką kompetencję. Omawiane normy prawne nie zawierają takiej dyspozycji. Zatem uznaniem administracyjnym nie można również rozstrzygać kwestii osnutych na tle tych przepisów. Nawet gdyby było można, to NSA wielokrotnie podkreślał, że „uznanie nie tworzy wcale ani uprawnienia do dowolności, ani do nadużywania kompetencji, ani też – co jest oczywiste – do dyskryminowania dowolnie określonych osób czy ich grup” (wyrok NSA z 19 grudnia 1990 r., IPR 170/90, „Wokanda” nr 7 z 1991 r.). Należy zatem ustalić ich właściwą wykładnię. No właśnie. Ale jaka jest ta właściwa? Nie wiem na pewno. Niżej, po odniesieniu się do treści artykułu, spróbuję przedstawić własną.

Tezę autora o rzekomej niespójności przepisów wykonawczych o podziałach z przepisami wyższej rangi (art. 27 *uokwih*) można by w istocie pominąć. Au-

tor nie wykazał tych sprzeczności. A nawet w jednym pouczającym (aczkolwiek użytym na poparcie błędnych racji) akapicie artykułu, cytując niektórych (według mnie kompetentnych) autorów komentarzy, bezwiednie odesłał czytelników do wiedzy, która pozwala właściwie ocenić owe „sprzeczności”.

Autor stawia fałszywą tezę, jakoby w kwestii przyjęcia operatu podziału nieruchomości do pzgik przed wydaniem decyzji zatwierdzającej podział nieruchomości omawiane rozporządzenia się różniły, co w konsekwencji rodzi konieczność utrwalania nowych granic w oddzielnym trybie. Szkopeł w tym, że omawianą kwestię oba rozporządzenia regulują identycznie... (porównaj § 9.2 rozporządzenia z 1998 r. i § 5.2 rozporządzenia z 2004 r.). A to oznacza, że ustawodawca nie wprowadził zmian, o których pisze autor, tym samym zarówno omawiany tryb postępowania, jak i opłaty, nie mogą ulec zmianie. Rozporządzenie RM z 7 grudnia 2004 r. w sprawie sposobu i trybu dokonywania podziałów nieruchomości w § 14 wyraźnie łączy tryb wykonywania czynności przygotowawczych do wydania przedmiotowej decyzji ze sposobem i trybem stabilizacji nowych granic. Należy zatem według mnie wnioskować, że celem ustawodawcy było umożliwienie obywatelom wykonywania tych czynności w jednym postępowaniu. Uważam zatem, że dopiero w przypadku nieskorzystania z tej możliwości (właściciel ma prawo – art. 31 ust. 2 konstytucji RP – do decydowania o tym, czy nowe granice utrwalac w tym postępowaniu, czy też nie) następuje ewentualna ich stabilizacja w przyszłości – po ostatecznym zakończeniu czynności podziałowych (co oczywiste, wymaga ponownego zgłoszenia pracy geodezyjnej).

Nie jest mi znany żaden przepis prawa, który zakazywałby łączenia omawianych czynności. Zatem interpretacja autora o konieczności rozdzielania tych postępowań w mojej ocenie jest sprzeczna z omawianym rozporządzeniem oraz z art. 31 konstytucji RP, z którego treści wynika wprost, że cała nieograniczona prawem przestrzeń praw i wolności obywateli podlega ich woli. Uważam zatem, że słusznie decyduje o tym, czy je łączyć, czy nie, ustawodawca pozostawił właścicielowi nieruchomości. Brak takiego zakazu w rozporządzeniu odczytuję jako potwierdzenie tej tezy. Sugerując inną interpretację, moim zdaniem podważa się nie tylko system prawa, ale cały system wartości, na jakich zasadza się demokratyczne państwo prawa.

Jak wynika wprost z artykułu, autor wiedziony jest licznymi wątpliwościami. Jeśli tak jest w istocie, to powinien swe postępowanie dostosować do obowiązujących w tym zakresie norm. I tyle. Nakazują one w takich sytuacjach interpretować wątpliwości na korzyść stron, nigdy urzędu. NSA w swych orzeczeniach wielokrotnie to podkreślał: „wątpliwości należy rozstrzygać na korzyść obywatela, jeśli nie stoi temu na przeszkodzie ważny interes społeczny; tylko takie bowiem postępowanie może pogłębić zaufanie obywateli do organów państwa (art. 8 kpa)” – wyrok z 23 września 1982 r. (IISA 1032/82), ON-SA 1982, nr 2, poz. 91.

Autor fałszywie sugeruje też, jakoby ustawodawca swoim odniesieniem się do § 14.2 rozporządzenia o podziałach wskazywał właścicielowi starostę jako adresata wniosku dotyczącego stabilizacji nowych granic. Moim zdaniem rzeczony właściciel nie zwraca się z takim wnioskiem do władarzy samorządowych (ze względu na ich odmienną właściwość), lecz do geodety prowadzącego sprawę podziału lub jego legalnego następcy w tej sprawie, a ten dostosowuje swoje postępowanie do wymogów rozporządzenia.

Według mojej wiedzy powszechnie przyjętą zasadą jest łączenie ww. czynności. Mam zatem nadzieję, że opinie autora mają jedynie uprawniony charakter hipotetycznych rozważań, że na ich podstawie nie podjął konkretnych działań. Wtedy bowiem poszkodowani mogą występować ze skutecznymi, moim zdaniem, roszczeniami do właściwych organów.

JERZY ZAJDLIC

WIELKIE ZNIESMACZENIE

Po przeczytaniu we wrześniowym numerze GEODETY wywiadu redaktor naczelnej odczułem wielkie zniesmaczenie. Obraz poznańskiego GEOPOZ-u, jaki z pewnością ukazał się czytelnikom po lekturze tego materiału, jest bowiem zasadniczo różny od codziennej rzeczywistości. Czytelnikami czasopisma są głównie geodeci wykonujący zawód. Ich z pewnością nie interesują informacje o obrazkach z satelity lub samolotu wsadzone w urzędnicze komputery. Ciekawostką, której Pani redaktor nie ujawnia, jest fakt że w Poznaniu nie funkcjonuje mapa zasadnicza w postaci numerycznej. Tutaj nadal pracuje się na 40-letnich foliach i aluminiowych planszach. Mapa zasadnicza powstaje w bólach od kilkunastu lat. To, co już jest zrobione, nie jest udostępniane wykonawcom prac. Przygębiam mnie również wypowiedź urzędnika, który twierdzi, że mapa zasadnicza ma służyć do celów projektowych. Ktoś, kto nie widzi różnicy między mapą zasadniczą a mapą do celów projektowych, powinien zająć się czymś innym niż geodezja. Ponadto niech ktoś spróbuje coś załatwić w tej instytucji. Będzie tak, jak pisze redaktor Przywara w artykule „Dwa przyłtacza”.

GRZEGORZ SICIŃSKI